

Dziś w numerze m. in.:



Królka Encyklopedia Psychiatryczna na str. 5



O starszycie książce na str. 8



Studium mordercy na str. 8



Palce za młotkę na str. 2 i 10

odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok II. ŁÓDŹ, dn. 9 sierpnia 1959 r.



Tam, gdzie żubry popijają żubrówkę

Tekst i zdjęcia: WIESŁAW MACHEIKO



O tym, że mamy w naszym województwie rezerwat żubrów, wiemy na ogół wszyscy, nie wszyscy natomiast w rezerwacie tym byliśmy, bo niestety jest to obiekt zamknięty. Szkoda wielka! Tereny tak piękne, zwierzęta tak wspaniałe, przepadają właściwie dla ludzkiego oka. Dlaczego tak się dzieje i dżiać musi, napiszemy za chwilę, tymczasem słowo o rezerwacie.

Kiedy, krótko po objęciu prezydenckiego fotela, Ignacy Mościcki miał otrzymać od Polonii Kanadyjskiej kilka bizonów, zrodziła się potrzeba stworzenia ośrodka, w którym ci bliscy kuzyni naszych żubrów mogliby godnie zamieszkać. Wybrano na ten cel lasy smardzewickie położone kilkanaście kilometrów od Spaly, która, jak wiadomo, była ulubionym miejscem wypoczynku prezydenta. Tam też wzniesiono zagrody, potężne płoty drewniane, pańniki i inne potrzebne obiekty gospodarcze oraz piętrowe trybunki, z których zarówno Mościcki, jak i zaproszeni goście przyglądali się zwierzęciu. Później te-

ren stopniowo poszerzano, aż ośrodek objął 31 hektarów lasu mieszanego, dziś jak ongiś urzekająco pięknego. Przed wojną — jak powiadają ludzie nieco starsi — zwierzęta wszelakiej było tu tyle, że o zmroku bażanty można było zdejmować ręką z drzewa, jelenie nie bały się ludzi, a sarny — to już, panie kochany — do sieni przychodzili!

Po wojnie do rezerwatu smardzewickiego sprowadzono żubry. W tej chwili żyje tam stado złożone wyłącznie z „kawalerów“ w liczbie 12.

KRÓLOM TO DOBRZE

Od czasów niepamiętnych żubr był zwierzęciem królewskim i nie każdemu wolno było na niego zapolować. Odchodził od nas razem z królami. Chyliły się trony, a i żubrów było coraz mniej. Przed pierwszą wojną światową rząd carski utrzymywał 2 żubry rezerwy — w Białowieży i na Kaukazie, a polować na żubra mógł tylko sam cesar. W czasie pierwszej wojny światowej zwierzę to zostało niemal zupełnie wytypione przez Niemców. Po wojnie

doliczyliśmy się 4 osobników w zwierzyńcu pszczyńskim i 4 w ZOO poznańskim. Wielka Encyklopedia Gutenberga donosi, że w Europie kilka lat po wojnie żyje 30 żubrów. II wojna światowa w równie okrutny sposób zniszczyła żubrę stada. W tej chwili mamy w Polsce 117 sztuk żubrów, przy czym co jakiś czas słychać o nowych urodzinach.

Wróćmy jednak do Smardzewic. Jak się rzekło, rezerwat jest zamknięty. Dzieje się to dlatego, że żubry łatwo chorują na pryszczycę i choroba ta kończy się u nich zazwyczaj tragicznie. Pryszczycę łatwo przeniesie od wiejskich krów, a więc ścisła izolacja od otoczenia wsi jest koniecznością. Przy wejściu na teren rezerwatu wyciera się zelówką o worek nasączony płynem dezynfekującym, przepisy nakazują również wdziać kombinezon i gumowe buty. Gra idzie o wielką stawkę, bo o zdrowie stada, którego członkowie są de facto egzemplarzami bez ceny. Rezultatem podjętych środków ostroż-

(Dokończenie na str. 3)



KONRAD FREJDLICH

Sól ziemi

Tramwaj wjeżdża na most. Zaleciało od Neru. I wtedy uderzył piorun. Blisko, może sto metrów. Kobieta z dzieckiem przeległa się. Ludzie w wagonie zamarli. Deszcz spokojnie znaczył szyby brudnymi smugami.

— Bojący tu naród — powiedziałem do konduktora.

— Ano, bojący. Jak to naród.

Konduktor miejscowy. W Lutomierniku wychowany od „małości“. Małe to miasteczko, co dużo mówić — osada. Ale spokojnie tu. Lekarz jest w ośrodku, felczera do dali. Kościółek jest. A i w klasztorze bractwów. Znachora konduktor nie zna.

— Bractwów leczy. Leczy podobno dobrze. Teraz gdzieś chyba wyjechał. Dawniej całe pielgrzymki przyjeżdżały. Z Warszawy, Łodzi, Białegostoku. W tramwaju tłok był. Teraz w tramwaju pustki.

— Sam pan widzi. Ludzie miejscowi rzadziej do bractw chodzili. Bo w Ośrodku Zdrowia darmo. A bractwów na klasztor do puszek trzeba było wrzucić. Ale sąsiad jeździł z siostrą. Nawet nie sąsiad, a dobry kumpel.

— Pomógł? — pytam.

— Podobno pomógł. Za dużo tego podobno w Lutomierniku. W Prezydium nikt nie słyszał o znachorze. Maja ośrodek, po co im znachor. Zapewniają mnie, że to jakaś plotka.

— No dobrze — mówię — a w klasztorze...

Wtedy przypomniała sobie jakaś panienka, a za nią i sekretarz.

— Bractwów podobno leczył ziółkami. Ale on już wyjechał.

Bractwów wyjechał, ślady zostały.

— Gdzie tu doktor? — pytam garbatego mężczyznę.

Pokazał mi ulicę, gdzie mieszka lekarz. I o bractwów wspominał. Leczył się u niego ziółkami.

— Zmniejszyło się — pokazał na plecy.

Lekarz mieszka za kościo-

łem. Robił coś przy aucie, bo urlop, wyjazd. Dziwił się, że dopiero teraz wiadomość o znachorze dotarła do Łodzi. Bo bractwów Gładki wyjechał, Musieli go Salezianie dalej wysłać. Tu się za duży ruch zrobił. Goście brali go za tego z Leopoldowa. Tam podobno trzeba było hotel postawić. Tytu pacjentów zjeżdżało co dzień.

Chodzę ja sobie po Lutomierniku i słucham. W gospodzie repatriant zwierza się przy wódki. Panienka na poczcie patrzy podejrzliwie na obcego. W piekarni starsza pani czyta głośno „Express“ miejscowym matronom.

— Nożem ją tak, pani... — komentuje ktoś.

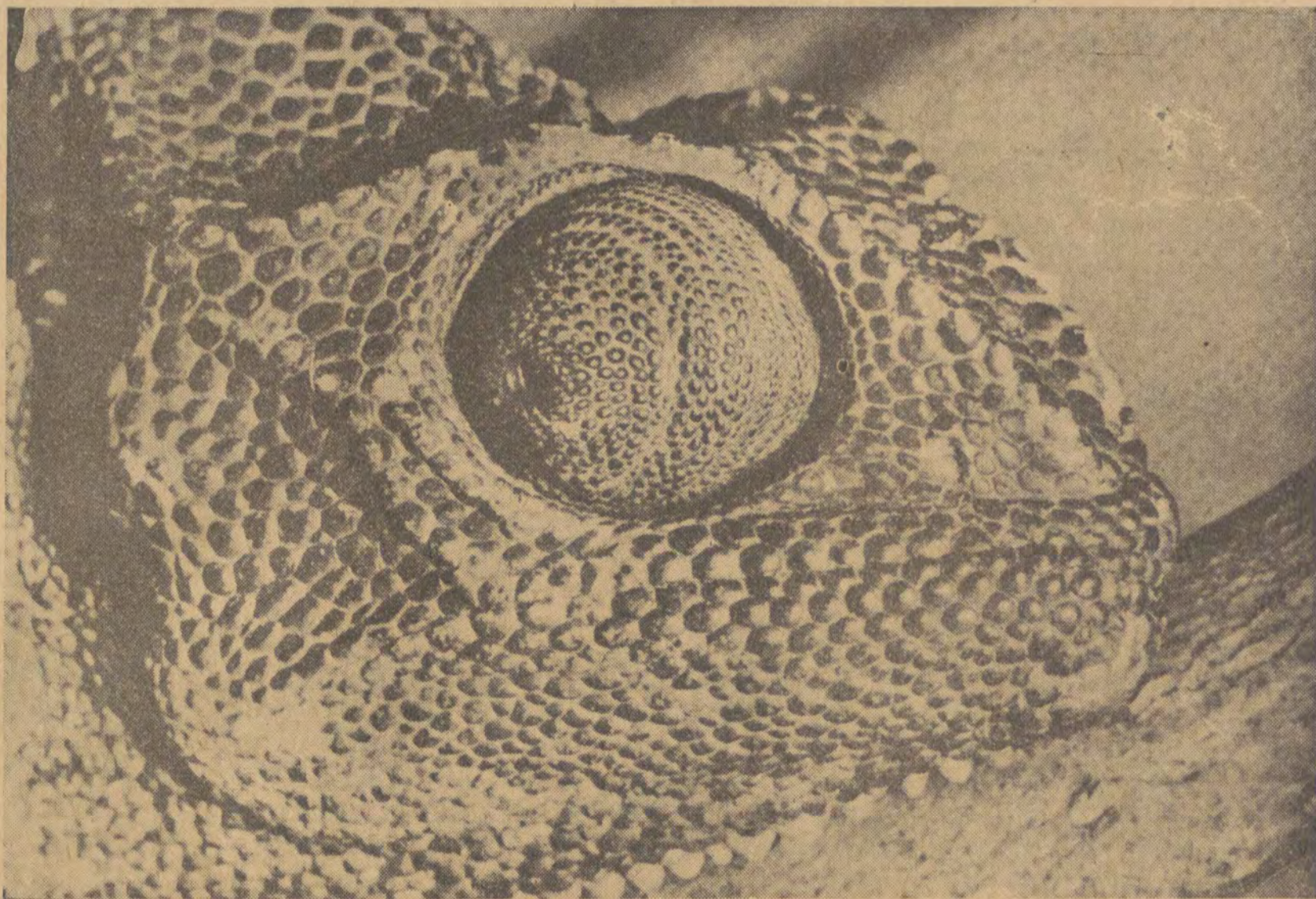
Stanowczo „dwa kościoły nie sprzyjają cudom“. Był znachor, był cudotwórca, były pielgrzymki. Ksiądz proboszcz postarał się, bractwów zabrali. Bractwów miał cztery klasy szkoły podstawowej. Pacjentem jego był nawet pewien dyrektor. Bo bractwów chodził w nimbie sławy Leopoldowskiej. I był ścigany przez prawo. Jest więc w tym coś



— Pan, kolego, skończył medycynę? Toż pan do filmu powinien pójść...

Dalszy ciąg na str. 4

BYK nie interesu- je się



Kameleon — zmienia kolor skóry, położenie oczu, lecz mało reaguje na barwy

Szary, bezbarwny świat ssaków ★ — Im głupsze zwierzę — tym wrażliwsze na kolory ★ W jakich kolorach gustuje kura? ★ Wybredna pszczoła ★ Uwaga, wędkarze! ★ Nie drażnij muchy niebieskimi firankami.

Jest faktem niezbitym, że człowiek dzisiejszy odróżnia więcej subtelności w barwach niż jego poprzednicy. Nic więc dziwnego, że za czasów Homera morze miało monotony kolor wina czerwonego, a twarz ludzka sprawiała wrażenie zielonej.

Dyskusji nie podlega również fakt, że człowiek „oblatany” w plastyce czy też twórca-malarz odbierają subtelniej barwy niż miłośnik landschaftów ze straganu jarmarcznego.

Wydawałoby się zatem, że i zwierzęta domowe, które najbliżej są „kulturowo” człowieka, mają bardziej zaostrożony wzrok na rozróżnianie barw niż ich pobratymcy, żyjący w pustyni lub dziewiczych ostępach.

Nauka jednak stwierdziła wręcz coś odwrotnego. Okazuje się bowiem, że wszystkie ssaki, z wyjątkiem małp, nie rozróżniają kolorów, a

tym samym żyją w szarym bezbarwnym świecie!

Doświadczenia naukowców obalily tym samym od wieków trwający pogląd, że byka można rozłuszczyć najskuteczniej i najszybciej czerwoną płachtą. Nie podobnego, specjalistej tauromachii, możecie wasze kapy nabyć w MHD w dowolnym kolorze i deseni!

Szlachetny przeciwnik bohaterów torreadorów — toro (po polsku po prostu buhaj) gniewa się jedynie wskutek potrząsania płachtą.

Bańdania na zdolność rozróżniania przez zwierzęta barw przeprowadzają uczeni za pomocą, a raczej za pośrednictwem paszy, którą odpowiednio się zabarwia, względnie podaje czworo- nożnym przyjacielom w róż-

płachtą koloru czerwonego

nokolorowym oświetleniu. Jeśli zwierzę łączy z odbiorem barwy pewien rodzaj pokarmu, stwierdzamy, że czworo- noż względnie ptak rozróżnia dany kolor.

Ustalono również, że inteligencja zwierząt nie pozostaje w żadnym związku z widzeniem barw. Mało: zwierzęta na bardzo niskim stopniu rozwoju, jak np. gady, są subtelnyimi odbiorcami kolorów.

Ciekawe wnioski wyciągają również naukowcy z ubarwienia zwierząt.

Intensywne ubarwienie zwierząt domowych powstało głównie dzięki skrzyżowaniu hodowlanym, jak np. u psów, bydła i kotów. U innych zwierząt ubarwienie wiąże się z kolorem ochronnym. Czerwonawa maść lisa, kasztanowy włos wiewiórki i ciemny brąz futra niedźwiedzia lub biel jego brata po-

larnego „harmonizują z otaczającą naturą. Barwa ochronna zwierzęcia nie ma nie wspólnego z rozróżnianiem kolorów.

Natomiast jaskrawe ubarwienie ptaków prowadzi do zupełnie innych wniosków. U ptaków, jak wiemy, jaskrawym upierzeniem odznaczają się samce. Darwin nawet twierdził, że ma ono na celu podniesienie ich atrakcyjności w oczach samic, a tym samym utrzymanie gatunku przy życiu.

Ogólnie biorąc, ptactwo bardzo dokładnie rozróżnia następujące kolory: żółty, czerwony, zielony i pomarańczowy, dość rzadko natomiast niebieski i fioletowy.

Ciekawe obserwacje czyniono z tajemniczym ptakiem australijskim — lirą, który rozróżnia zarówno kolor niebieski, jak i fioletowy, gdyż specjalnie dobiera do dekoracji swojego gniazda kwiaty o tych barwach.

A jakie barwy rozróżniają ryby? Doświadczenia, poczynione z okeniami, pstrągami, śluzgami, strzeblami i wieloma innymi gatunkami ryb, wykazały, że rozróżniają one szeroką gamę kolorów. Na przykład okonie żywione przez dłuższy okres czasu robakami zabarwionymi na kolor czerwony, dały się z kolei łatwo „nabrać

na przynętę wykonaną z wełny o tej samej barwie.

Zagadkowy kameleon, zmieniający barwę skóry i położenie oczu, w zależności od sytuacji, nie potwierdził kategorycznie, że „zna się na kolorach”, podczas gdy inne jaszczurki obdarzone są wzrokiem chromatycznym.

W świecie owadów najczęściej doświadczeń poczyniono z pszczołami; stwierdzono, że królowa owadów nie odróżnia czerwonego od szarego, natomiast w innych barwach orientuje się znakomicie.

Najlepsze widzenie barw wśród owadów posiadają ważki, a za nimi z kolei motyle.

Na zakończenie rozważań o świecie widzianym oczami naszych czworo- nożnych i dwunożnych przyjaciół podamy praktyczną informację — nasz uprzykrzony towarzyszy letni — mucha — nie znosi koloru niebieskiego!

Toteż malując, drodzy czytelnicy, okna i ściany na niebiesko, zawieszajcie niebieskie firanki a unfkniecie dokuczliwego towarzystwa,



To motyl — owad czuły na barwy i zapachu. W tej chwili w czasie żniw na kwiatku



Krewetka ma wzrok na miarę art.-malarza.

Oprac. na podstawie „Le Courrier”
Jan JANISZEWSKI

JACEK LEBEN



Esperanto

czyli

ANTYWIEŻA

BABEL

Pan Bóg ukarał ludzi i pomieszał im języki. Ludzie nie tylko, że nie zbudowali wieży Babel, ale zamieszanie z tego wszystkiego wyszło nieopisane. Kara była zaisię ciężka i ludność po dziś dzień ponosi jej konsekwencje.

Przeszło 2 miliardy mieszkańców kuli ziemskiej wyraża swe myśli i uczucia w tysiącach różnych języków. Nie mogą się z sobą porozumieć nie tylko mieszkańcy różnych państw, ale bardzo często mieszkańcy tego samego państwa. Chińczyk z Północy nie może się porozumieć z Chińczykiem z Południa, jeden Hindus jest obcy drugiemu Hindusowi. Bariery językowe są twarde i bezwzględne. Emigrant wyjeżdżający do obcego, dalekiego kraju przez wiele lat jest obywatelem nr 2, nie zna bowiem języka, jest bezradny.

Sir Kirpatrick — sekretarz Stanu w brytyjskim Foreign Office opisuje w swych pamiętnikach przebieg rozmów Chamberlain-Hitler w Monachium. Pisze on, że osobisty tłumacz Hitlera tłumaczył absolutnie dowolnie słowa brytyjskiego premiera po to, by nie rozwieść swego pana. A może gdyby Hitler się rozwścieczył historia potoczyłaby się innym torem? Były generalny sekretarz Organizacji Narodów Zjednoczonych Trygve Lie powiedział kiedyś żartobliwie, że: „Los świata zależy przede wszystkim od meżów stanu, lecz w następnej kolejności od tłumaczy”.

Ale różnice językowe najbardziej dają o sobie znać w nauce. Nauka jest w zasadzie międzynarodowa. Jest ona platformą, na której współpraca ludzi odnosi swe największe triumfy.

W czasach starożytnych,

w świecie łacińskim każdy wykształcony człowiek władał łaciną. Nie istniała bariera językowa dla międzynarodowej współpracy naukowej. Brak było natomiast skutecznych środków technicznych do przekazywania wiadomości. Istniały całe cywilizowane światy poza światem łacińskim, rozwijały się odrębnie. Morza i oceany stanowiły bariery nie do przebycia.

Jest nieomal paradoksem, że w chwili kiedy świat się stał mały, w wyniku rozwoju technicznych środków łączności, kiedy samoloty z pasażerami przekraczają barierę dźwięku, kiedy za jedne 300 zł można w ciągu godziny zamówić sobie połączenie np. z Porto Rico, ludzkość nie może obalić językowych barier. Martwy język łaciński okazał się niewystarczający dla potrzeb szybko rozwijających się nauk.

UNESCO ma 8 tzw. języków oficjalnych, z których 4 — angielski, hiszpański, francuski i rosyjski są językami roboczymi.

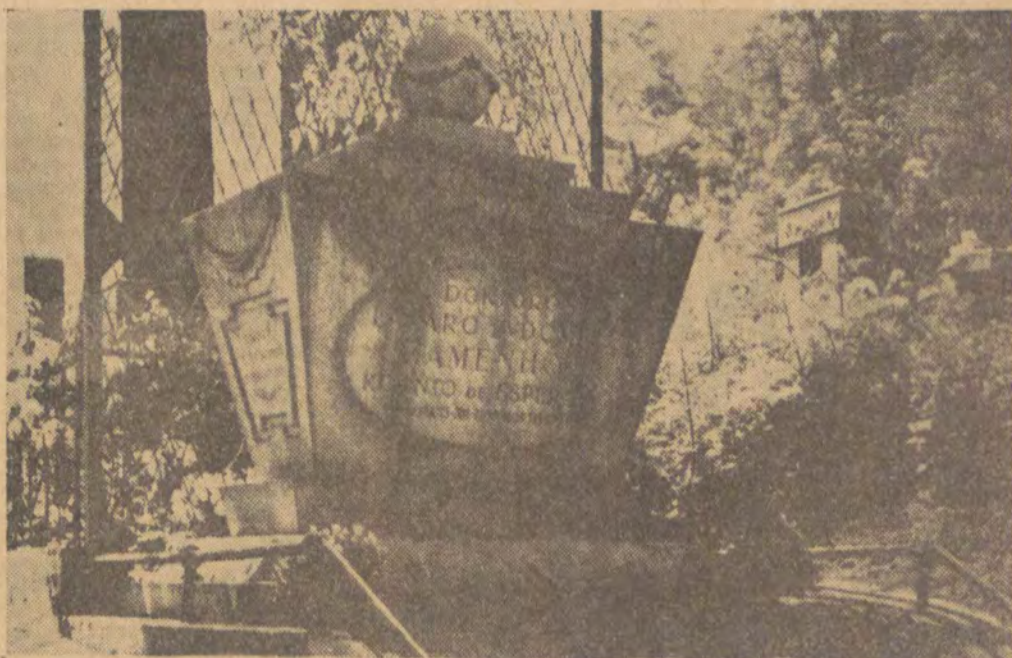
Naukowiec dużej klasy, jeżeli nie stać go na kosztowne tłumaczenia, musi znać co najmniej 3-4 obce języki. Niektórzy naukowcy, chcąc by ich dzieła zdobyły rozgłos, dodają do swych publikacji streszczenia w obcych językach. Według danych UNESCO 44 proc. literatury naukowej ukazuje się w języku angielskim i odpowiednio — 14, 13 i 8 proc. w niemieckim, francuskim i rosyjskim. Proporcje te zresztą stale ulegają zmianie.

Wbrew niektórym propozycjom żaden z języków narodowych nie ma szansy stanąć się językiem międzynarodowym. Dość już chyba „narodów wybranych”.

Czytelnik, który czyta po-

wyższe wywody może po prostu zapytać: „No i po co to wszystko ten Jacek Leben wypisuje?”. Średni uczeń szkoły podstawowej o tym wie. Ale wytrzymaj jeszcze chwilę Czytelniku. To jest tylko wstęp. Zaraz Jacek Leben wyjawia ci plan zbawienia świata, antidotum na wieżę Babel. Ten cudowny lek to — esperanto.

Nie, nie machaj z poblażaniem ręką Czytelniku, nie nazywaj w duchu Jacka Lebena fantasta, który w okresie kanikuły zawraca ci głowę jakimiś głupstwami, albowiem mam za sobą nie



Grób dr Ludwika Zamenhoga w Warszawie.

Fot. J. Lemański.

chym, którzy przez całe życie pozostawali w więzionych granicach swych języków narodowych”.

Najwybitniejszy lingwista XIX wieku Max Müller sformułował to tak: „Mia-

w rodzinie gimnazjalnego nauczyciela języków Ludwik Zamenhof. Białystok był małą wieżą Babel, obok Polaków zamieszkiwali go Rosjanie, Żydzi, Białorusini, Litwini. 14-letni gimnazjalista Ludwik Zamenhof opanowany został ideą stworzenia międzynarodowego języka. Młody Ludwik zna już wówczas 7 języków. Kiedyś zupełnie przypadkowo zauważył, że dzięki przyrostkom i przedrostkom można tworzyć nowe słowa. Tak o tym pisał: „Myśl ta pochłonęła mnie całkowicie i poczułem nagle ziemię pod nogami. Na straszne, olbrzymie słownik! pądl wreszcie promień światła i zaczęły one szybko zmniejszać się przed moimi oczyma — zagadnienie rozwiązane — rzekłem wówczas do siebie”.

I tak uczeń VII klasy gimnazjum zreferował swoim kolegom projekt światowego języka. Uznano go za fantastę. Było wówczas już 730 projektów światowych języków. Ani jeden nie stał się światowym. Dwa lata Zamenhof poszukuje wydawcy swojego projektu i wreszcie w 1887 roku na półkach księgarskich ukazała się mała, skromna książeczka „Dr. Esperanto — Język Międzynarodowy”. Od pseudonimu autora przyjęto nazwę języka. Oskarżono wówczas Zamenhoga, że chce zniszczyć języki narodowe. Na to ów odparł: „Obawa, że język międzynarodowy zniszczy języki narodowe jest tak samo śmieszna jak obawa, że poczta, która umożliwia komunikację między ludźmi może uczynić zbyteczną ustną rozmowę”.

Idea Zamenhoga dzięki jego pionierskiej pracy i nader ludzkim wysiłkom szybko stawała się siłą materialną. Skromny lekarz-okulista leżący warszawska biedotę zyskał sobie światową sławę. Ale przez całe życie pozostał skromnym warszawskim lekarzem. Nawet wówczas, kiedy spadła nań lawina zaszczytów. Kiedy przybył do Paryża, na wieży Eifla zapłonęły wszystkie światła. W Cambridge studenci uniwersytetu wyprzęgli konie z jego powozu i sami go wzięli po dziedzińcu uniwersytetu. Z rąk króla Hiszpanii otrzymał najwyższe odznaczenie ówczes-

nej Hiszpanii — Gwiazdę Izabeli Katolickiej, a Republika Francuska uczyniła dra Zamenhoga Kawalerem Legii Honorowej.

Twórca języka międzynarodowego, który stworzył również pierwsze wiersze w nowym języku zmarł 40 lat temu.

Dzisiaj trwają w Warszawie obrady Światowego Kongresu Esperantystów. Przybyło nań 3,5 tys. ludzi ze wszystkich kontynentów z 44 krajów świata. Reprezentują wszystkie poglądy polityczne, wszystkie religie, wszystkie rasy. Łączy ich jednak jedna wspólna idea — wiara w to, że język międzynarodowy może zbliżyć do siebie narody, może im służyć.

Dzisiaj ruch esperanki w świecie już okrzepł. Około 15 mln ludzi zna już ten język. Milion uczy się go rokrocznie. Nie jest to język martwy, jest to język żywy, który wciąż się rozwija, wciąż udoskonala, wciąż wzbogaca. Wydano już przeszło 2 tys. podręczników języka esperanto w 54 językach. Wychodzi regularnie 50 czasopism esperankich poświęconych sprawom literatury, nauki, medycyny, religii, turystyki i innych. Największe linie lotnicze wydają prospekty w języku esperanto. Sześćset miast, m. in. Warszawa, wydało w tym języku broszury turystyczne. 21 stacji radiowych na całym świecie nadaje w tym języku audycje. Osiemdziesięciu kilku poetów, wśród nich bardzo wybitni piszą poezje po esperanku.

Biblioteka esperantystów w Londynie liczy już 30 tys. tomów. „Pan Tadeusz” został przetłumaczony na język chiński z esperankiego. „Litwo! Patrujo mia...” — tak brzmi po esperanku „Litwo! Ojczyzna moja”.

„Marta” Orzeszkowej została przetłumaczona na język japoński również z esperanta, a największe wydawnictwo w tym języku znajduje się na Wyspach Kanaryjskich.

Pragnę jednak już szybko zakończyć, no bo czas zaprzestać pisanie o esperanto, czas zacząć się go uczyć. Bo być może minie niewiele lat a esperanto będzie przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach. Nie chcąc być więc gorszym od własnej córki pozostaje z esperankim pozdrowieniem przyszły esperantysta.

WACŁAW MROZOWSKI

ZONIE MOJEJ

W moim ogrodzie zakwitły róże niebieskie.
A te róże szczęście mi wróżą jak dziecku.

Pomyśl: róże w takim kolorze to oczy,
to jak niebo a może jak morze,
jak noc?

Patrzę na nie, wiem co dzień wróżą mi jesień,
jak jaskółki przed burzą uniesień.

I to marze i noc, i błękity i róże,
szczęście proste jak podanie ręki mi wróżą.

9. V. 59.



był jakie autorytety. Trzej papieże — Benedykt XV, Pius XI i Pius XII byli esperantystami i udzielili błogosławieństwa dla ruchu esperankiego.

Ksiądz Peltier odprawił w 1905 r. w Genewie za specjalnym pozwoleniem kościelnym pierwsze kazanie w języku esperanto. Tam też doszła go wiadomość o błogosławieństwie apostolskim papieża Piusa X. Papież Pius X tak kończy swój list do księdza Peltier: „Uznaję wielką rolę jaką ma do spełnienia esperanto w zachowaniu jedności i łączności między katolikami całego świata. Esperanto ma przed sobą wielką przyszłość”.

Ale argumenty nie mogą być jednostronne, nie mogą trafiać tylko do jednej części Czytelników. I oto cytuję dla równowagi: „Esperanto jest łaciną proletariatu i spodziewam się, że dzięki swej idealnej łatwości rzeczywistie pomoże w porozumieniu się świata”. (Włodzimierz Lenin).

No a teraz, w chwili kiedy ostatni cytat stworzył idealną równowagę, sypię dalszymi cytatami. Oto co mówił Romain Rolland: „Esperanta należy nauczać obowiązkowo w każdej szkole. Nie do pomyślenia są stałe, poważne stosunki bez esperanta. Esperanto powraca zdolność słuchu tym glu-

tem często okazję wypowiedzieć swą opinię o wartości różnych prób języka światowego. Każdy z nich ma swoje właściwe dobre i złe strony, lecz z pewnością muszą postawić język esperanto na najwyższym miejscu wśród jego rywali”.

A oto słowa Kilian Laxnessa — pisarza światowej sławy, laureata nagrody Nobla: „ONZ powinna zainicjować obowiązkowe nauczanie esperanta jako języka pomocniczego w szkołach całego świata”.

Przed 100 laty, w 1859 r. urodził się w Białymstoku



Jeszcze o „Łowickim Eldorado“

W 28 numerze „Odgłosów“ (z 12 lipca 1959 roku) ukazał się reportaż Jerzego Pilichowskiego zatytułowany „Łowickie Eldorado“. Podtytuł brzmiał: „Reportaż prawie detektywistyczny“.

Istotnie, praca dziennikarza przypomina w niektórych wypadkach pracę detektywa. Ale tylko przypomina. Są sytuacje, w których dziennikarz daje się uwieść ponętnej (tematycznie) sensacji, nie zawsze przez niego sprawdzonej i dlatego dalszy wywód zbudowany na takiej kruszy lupince przypomina przysłów: wiezy zamek na lodzie.

Reportaż Pilichowskiego jest słuszny i prawdziwy.

Ale znajduje się w nim i małe potknięcie. Zastyszana gadka o „niepokojeniu“ bohaterów reportażu przez przedstawiciela milicji posłużyła autorowi do wyciągnięcia odpowiedniego morału pod adresem Komendy MO w Łowiczu. Gadka okazała się nieprawdziwa i morał wrócił do autora. Wprawdzie akcent dotyczący milicji w niczym nie narusza głównego toku reportażu, który kończy się wnioskiem, że „jest jednak i w Zabostowie prawdziwe złoto — są to złote, gospodarskie ręce do pracy“, niemniej uważamy za stosowne wystosować pod adresem Komendy MO w Łowiczu wyrazy przeproszenia.

Dokończenie ze str. 1
Tekst i zdjęcia:
WIESŁAW MAĆHEJKO



TAM GDZIE ŻUBRY POPIJAJĄ ŻUBRÓWKĘ

ciwie to trzeba nawet je do tego zmuszać. Tak, tak. A dlaczego muszą pić? Przypuścimy, że żubr zachoruje. Trzeba go ratować, trzeba mu dać zastrzyk. Nie jest to wcale łatwe, jeśli się zważy, że mamy do czynienia ze zwierzęciem dzikim, dla którego przewrócenie plotu z grubych bali jest tylko płochą igraszką; z pacjentem, który waży 800 kg i skacze z łatwością 170 cm. Należy więc żubra obezwładnić. W rezerwacie prowadzi się więc doświadczenia nad obezwładnianiem żubrów. Można to osiągnąć, jak się okazuje, dwiema drogami. Pierwsza prowadzi „przez bufet“. Przez 3 dni pacjent jada normalnie, nie podaje mu się jednak wody. Czwartego dnia dostaje i jedzenie i wodę, do której domieszano jednak podstępnie czysty spirytus, o takiej żubrówka o mocy 15—20 proc. Dla ciekawych: w ciągu 40 minut wypija i 3/4 litra spirytusu rozcieńczonego w wodzie w podanej wyżej proporcji. Po 20 minutach jest osłabiony, zatacza się i kładzie, można do niego podejść i zrobić zastrzyk.

ności jest fakt, że od 1946 r. nie padł w Smardzewicach ani jeden żubr. Nie znaczy to jednak, że przyczyna nie istnieje, że zrezygnowała z ataku.

ŻUBRÓWKA RAZ...

Nie bez zdumienia laika dowiaduje się w rezerwacie, że w stadzie tego dnia są 3 pijaniuteńkie żubry. Więc nazwa żubrówka — wola — znajduje całkowite pokrycie w rzeczywistości? Żubry piją!

Piją, ale niechętnie. Właś-

Drugi sposób polega na podawaniu zwierzęciu środków nasennych. Jeżeli dla człowieka dawka 10 g preparatu stosowanego do doświadczeń jest już dawka śmiertelna, to aby usnąć żubr trzeba zużyć 90 g tego środka.

Tak więc, jak się rzekło, żubry piją niechętnie i na dobitkę wcale nie przyzwyczajają się do alkoholu. Zupełnie odwrotnie niż ludzie i słonie. Właśnie słonie! Bo pewien Hindus z cyrku Buscha opowiadał, że słonie bardzo lubią golnąć sobie jednego; wprost przepadają za tym! Stąd powiedzenie — znów nasz Jureczek strąbił się jak słoń, ma cechy wszelkiego prawdopodobieństwa.

Doświadczeniami tymi, budzącymi w niektórych sferach ludzkich szczera zazdrość, objęte są aktualnie tylko 3 żubry. Reszta żyje sobie jak u Pana Boga za piecem i tylko czasem którzyś tam wyjeżdża do innego stada, by spełnić naturalne posłannictwo, pomnożyć liczbę egzemplarzy ginącego gatunku.

JENOTY W SPALE

Niejako w cieniu smardzewickich żubrów żyją sobie sarny, dziki, jelenie. W ubiegłym roku chłopci zabili na polu coś podobnego do lisa. Okazało się, że to z Syberii via Białoruś-Białowieża dotary do lasów spalskich jenoty, zwierzęta drańskie, podobne trochę do lisa, posiadające cenne futra. Ciekawy przyczynek do zoologicznej mapy świata.

O sarnach, koziołkach, jeleniach, ba, nawet o tym, jak się zaprzyjaźnił z łochą dzika — umie bez końca i barwnie opowiadać kierownik rezerwatu — Ośrodka Hodowli Rządskich Zwierząt — inż. Tadeusz Kosinek. Ma on tutaj w zagrodzie prześliczną „panią jeleni“ która łązi za nim jak pies po ca-

łym terenie. Małe sarenki odchodowały się już i poszły w las. Robiły to jednak bardzo niechętnie. Przez półtora miesiąca drzwi zagrody stały otworem, a one wychodziły wprawdzie do lasu, ale zawsze punktualnie wracały na posiłki. Potem nocowały w domu coraz rzadziej. Zwyczajnie, jako ludzie... Młode jelenie, w maleńkości pogubione przez matki, również dorosły i poszły do wojska, czyli na teren dzierzawione przez wojskowe koła myśliwskie. Nie bójcie się! Zezwolenia na odstrzał może wydawać jedynie Min. Leśnictwa i czyni to bardzo rzadko!

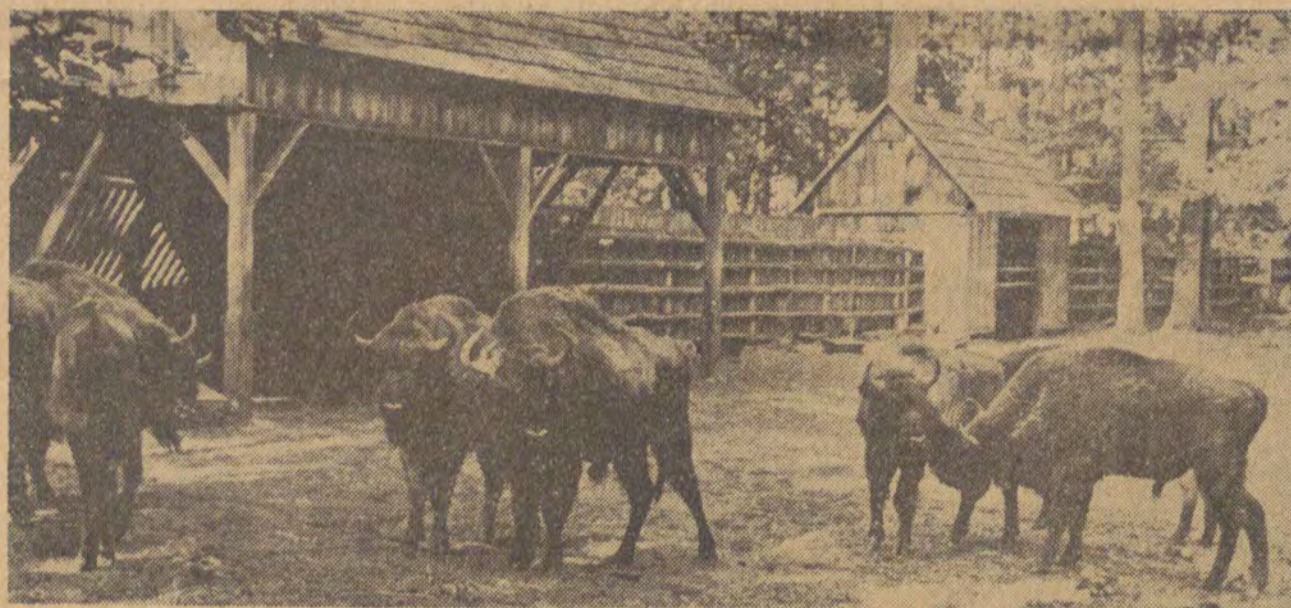
Łocha dzika, dotąd miła i wesola, podrapała kobietę wjeżdżając i wtedy powędrowała do lasu.

Można tego słuchać bez końca, jak opowieści z innego zupełnie świata. Świata bez tramwajów, bez dymu, bez „Reportera, który zanotował...“

ZE SMARDZEWIC W BIESZCZADY?

Pora już pożegnać się z naszymi brodatymi, przygarbionymi siłaczami. Kto wie, czy nie na dłużej? Bo jak slychać istnieje koncepcja przeniesienia małego stada ze Smardzewic w Bieszczady, gdzie ma powstać olbrzymi 700-hektarowy rezerwat dla żubrów. Pewnie jest to myśl słuszną, bo dla dzikich zwierząt nie ma rzeczy niebezpieczniejszej niż obecność zbiorowisk ludzkich w bliskim sąsiedztwie. A lasy spalskie? Co z nimi? Lasy spalskie stałyby się wielkim ośrodkiem hodowlanym i łowieckim.

A kiedy z lasów naszego województwa odejdzie już ostatni żubr, królem spalskiej puszczy zostanie jeleni. A więc na niedzielnych wycieczkach unikajcie o początkujący gry w bridża i pokera... Podziwiajcie przyrodę!



Pałac za mimikę

Dokończenie ze str. 2

dzie: solidny biznesmen i poeta. Tylko jak się później okazało, tym solidnym i pracowitym był Grock. Wettach był zawsze fantastą i letkiewiczem.

Lody zostały przełamane. Lunch jedli w małej bawialni we wnece o wymiarach dwóch metrów kwadratowych.

— Tak jest najprzyjemniej to mi przypomina „bude“.

Rodzice, robotni hotelarze, pragnęli przysposobić syna do swego czcigodnego fachu. Młody Adrian uchoił za dobre dziecko, usłuchał, choć miał ciągoty do akrobatyki. Jako pikolak w pierwszorzednym hotelu w Vevey zarabiał 12 franków tygodniowo. W niedzielę wieczorem „dobre dziecko“ urwawało się do knajp: za występy dostawał 60 fran-

ków. Nieprzekonani rodzice wysłali go w charakterze korepetytora na Węgry. Pupila swego, owszem, nauczył: wołtyżerki, tańca na linie oraz gry na kilkunastu instrumentach. Wyleciał za to na zbity łeb i nagle znalazł się w Budapeszcie bez grosza przy duszy. Napatoczył się wędrowny cyrk. I poszło.

Najlepszy numer wynalazł przypadkiem. W Madrycie. On jako rudy August — ów idiota, którego okładała bambusową łaską i kopia w tyłek — razem z bladym pierotem, grał go wtedy słynny Antonet, improwizowali koncert. Grock miał dostawić taboret do fortepianu, lecz noga stołka uwięzła w szparze. Po długiej szarpaninie przyciągnął fortepian. Numer trwał 14 minut. W dziewiętej obecna na przed-

stawieniu królową hiszpańską musiano wyprowadzić. Osłabła ze śmiechu. W nocy powiła przedwcześnie infantą.

Tak to jest. Geniusz rzeczy martwych. Kiedyś w Londynie wychodząc ze sceny, rzucił w górę kapelusz. Nie spadł. Co się stało nie wiadomo; zawisnął w powietrzu. Grock zaczął więc wołać: „malu, malu, maluśki“. I kapelusz skoczył mu na głowę. To też był dobry gag.

Najtragiczniejsze wspomnienie? Także z Londynu. Bardzo kochał pierwszą żonę. W parę lat po ślubie niespodziewanie zachorowała. W szpitalu dowiedział się, że nie przetrzyma noc. Był bliski szaleństwa. Ale dyrektor cyrku przybył z posługaczami. Siła wyciągnęli go na przedstawie-

nie. Plakał przez cały czas, był to podobno jego najświetniejszy w życiu występ. Po wyjściu dowiedział się, że żona umarła. Dostał szoku nerwowego.

Zawieźli go do wybitnego specjalisty. Lekarz rozłożył ręce.

— Medycyna tu nie nie pomoże. Niech pan idzie do cyrku. W Coliseum występuje Grock. On pana uleczy.

— Bez blaangi.

Było to ulubione, sceniczne powiedzonko kłowna. Tym razem Wettach chciał pokryć wzruszenie.

Przed kilku dniami prasa doniosła o śmierci Grocka. Jego ostatnie słowa brzmiały:

— Niech mnie spała. Wettach powiedział, że dla kłowna to dobry numer ulecieć z dymem do nieba. Bez blaangi. Opracował H. O.

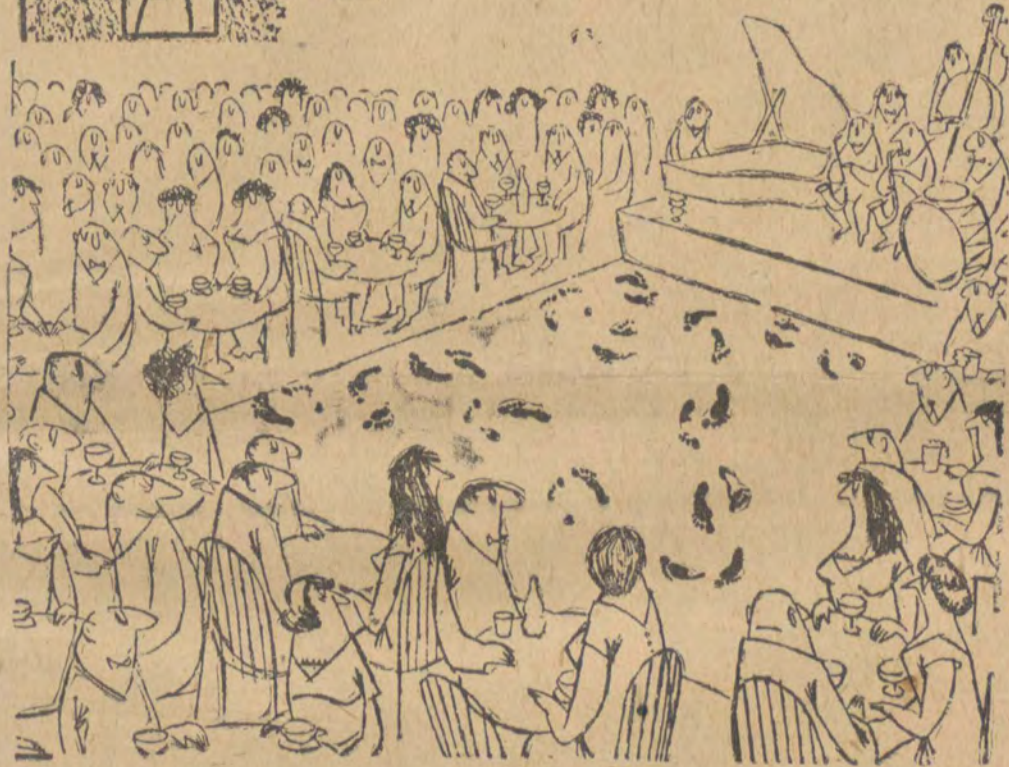




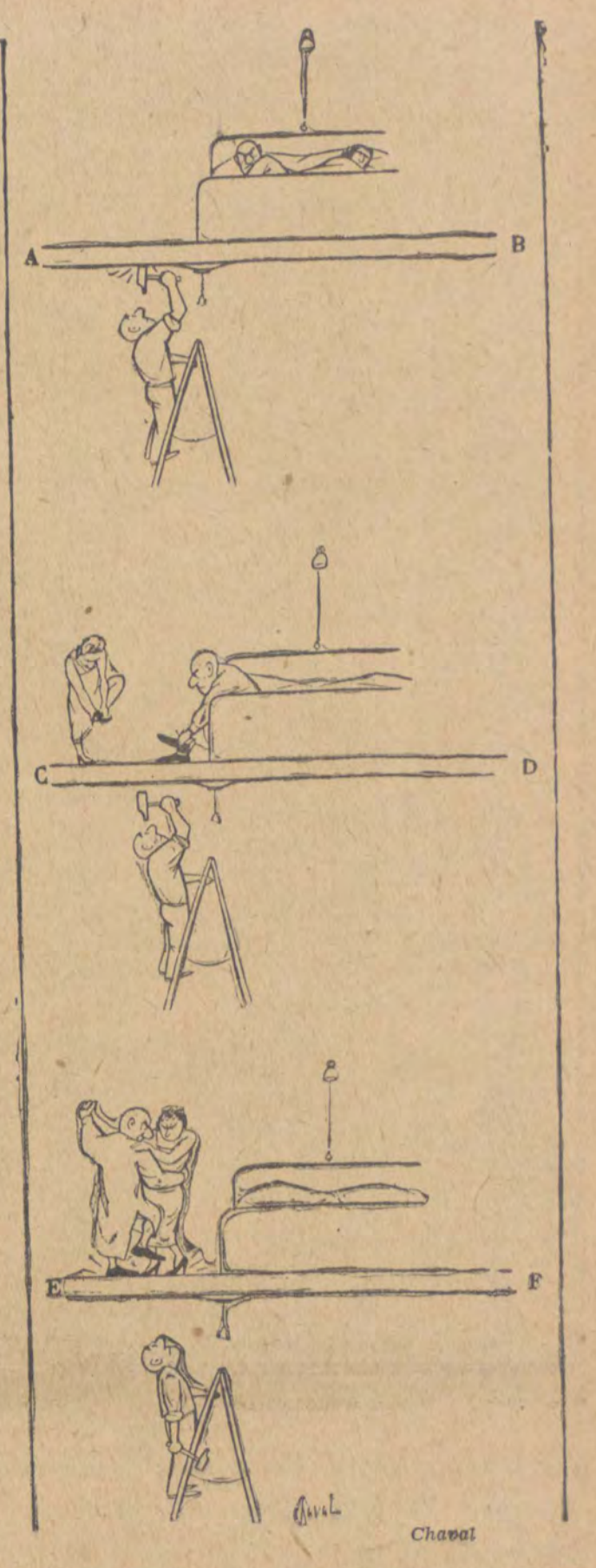
Maurice Henry



Bosc



Mahood



Chawal

Redaguje Zespół :: Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka”
 Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 86. Tel. 244-78 :: Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,- zł kwartalnie 12,- zł :: Redakcja nie zwraca rękopisów nie zwraca !! Prenumerata przyjmuje wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch” - z zaznaczeniem na „Ogłosy” :: Druk RSW „Prasa” - Łódź, Żwirki 17 Zam. 2486. VIII. S-9

Miejszani

pod redakcją JANA HUSZCZY

Rozmyślenia w dzień deszczowy

Łatwo jest w byle zakątku naszego kraju usłyszeć nuconą lub mechanicznie odtworzoną piosenkę o starszaku-portierze, co z uśmiechem podał klucz... (Choć znacznie trudniej spotkać w rzeczywistości taki uśmiech!)
 Łatwo jest w byle zakątku naszego kraju usłyszeć o defraudacjach lub nadużyciach.
 Łatwo jest w byle zakątku naszego kraju ujrzeć tabliczkę z napisem „remament”...
 Łatwo jest w byle zakątku naszego kraju — nawet w pozornie odludnym — usłyszeć przeraźliwy warkot motocykla lub burczenie samochodowego motoru...
 Nielatwo natomiast spo-

tykać się z szacunkiem dla ciszy, która powinna towarzyszyć odpoczynkowi człowieka. Nawet w sanatoriach obok napisu „cisza lecząca” lub „cisza koł nerwy” wiszą i hałasują głośniki, umieszczone w szafkach, należących do radiowezłów.
 Coraz trudniej także znaleźć rzekę lub strumień, którego wody nie byłyby beztropko zanieczyszczone przez takie czy inne jednostki przemysłowo-przetwórcze, co odbiera urok wodzie i — jakże często — życie rybom.
 Prasa stale przynosi alarmujące wiadomości. Nie tak dawno „Trybuna Ludu” pisała: „Według obliczeń Polskiego Zw. Wędkarskiego, który jest użytkownikiem większości wód

rzecznych — 18 proc. wszystkich rzek przeszło 6.800 ha zatrutych jest dokładnie ściekami zakładów przemysłowych.”
 Łódzki „Express Ilustrowany” z 23. VII donosił, iż na 10-kilometrowym odcinku Nysy Kłodzkiej wyruto pstragi i łososi. Po prostu, Zakł. Mleczarskie z Bystrzycy Kłodzkiej kwas siarkowy z rozbitej butli odprowadziły do rzeki...
 Jeden z moich ulubionych pisarzy rosyjskich — Konstanty Paustowski, kochający i umiający pięknie pisać o przyrodzie — od lat toczy o siebie walkę o lasy i wody.
 Kto u nas toczy taką walkę?
 Owszem często spotyka się rozważania na te tematy, ale ich praktyczny skutek, jak dotąd, wiele pozostawia do życzenia. Gdzieś gdzie milicja i inne czynniki administracyjne interweniują — ale walka o ciszę nie stała się aż dotąd jakimś powszechnie uświadomionym obowiązkiem lub nawykiem.
 Motocykliści rozbijają się po niejednym parku zdrojowym; strzelnice urządzone są w pobliżu plaż; byle krochmalnia, jeśli znajduje się w sąsiedztwie rzeczutki, nie

krepuje się ze splawianiem swoich nieczystości; na prowincji samochody wjeżdżają na podwórce najszacowniejszych budowli zabytkowych, gdyby nie pilnowano, niektóre wjeżdżałyby do katedry wawelskiej!
 Samochodów (z czego się cieszymy) będzie stale przybywać. Obiektów przemysłowych (z czego tym bardziej cieszymy się) także będzie przybywać. Będzie też przybywać hałasujących aparatów radiowych i telewizyjnych.
 Czy to ma jednak oznaczać, że ludziom ma być coraz trudniej o ciszę? Czy to ma oznaczać iż ludziom i rybom coraz trudniej będzie o czystą wodę w rzekach, strumieniach i jeziorach?
 Na pewno nie! Chodzi tylko o to, żebyśmy wszyscy zaczęli wód i ciszy bronić. Można zresztą to samo wyrazić zwęższej i dosadniej: Brońmy samych siebie!
 Przepraszam za to ponure kazanie, ale w miejscowości — w której wypoczywam — trudno jest o ciszę i poza tym od dwóch dni padają deszcze!!!
 Motocykliści rozbijają się po niejednym parku zdrojowym; strzelnice urządzone są w pobliżu plaż; byle krochmalnia, jeśli znajduje się w sąsiedztwie rzeczutki, nie

KALIKST LASICZKA

Fraszki

(Z puścizny poetycznej)

Znowu Guzek...

Znowu Guzek do Halinki co wieczora pilnie chodził Nie ma wstydu odrobinki ta dzisiejsza nasza młodzież!



Oto pole...

Oto pole mazowieckie, brzoza chwije gałązkami, Jeden cenę rzeźby greckiej, drugi befsztyk z buraczkami!



Wezmę zapas...

Wezmę zapas ja jedzenia, pójdę sobie na kraj świata — wszystkie rzuce posiadzenia, jak ten wiatr, co w polu lata!

Szumia jodły...

Szumia jodły na gór szczycie, a na obiad stale pieczeń. Tak upływa ludzkie życie, pełne trudów i wyrzeczeń,



Swierki szumia...

Swierki szumia na gór szczycie, stoję cicho na balkonie. Może mnie już nie ujrzycie, gdyż co roku ktoś gdzieś tonie.



odgłosy str. 11



Marcel Camus



Orfeusz — Mello Breno



Eurydyka — Marpessa Dawn

CZARNY ORFEUSZ

Orfeu Negro (podtytuł: „Niezapomniane barwy”) — film francuski w języku portugalskim, nagrodzony Złotą Palmą na festiwalu w Cannes w 1959 roku. Reżyserował Marcel Camus. W rolach głównych: Marpessa Dawn i Breno Mello.

Marcel Camus, zanim związał się z filmem, był profesorem rzeźby. Jako asystent wybitnych reżyserów — Feydera, Bunuela, Decoina — miał wszelkie szanse na łatwy sukces, ale wolał chodzić własnymi drogami. Wielokrotnie odrzucał propozycje samodzielnej realizacji filmów rozrywkowych, mierzili go glicerynowe czy melodramatu i tani erotyzm rozbierających się starletek. Wreszcie na własna ryzyko w 1956 nakręcił w Indochinach swój pierwszy film „Mort en fraude” według powieści G. Hougrona. Po powrocie do Paryża marzył o nowoczesnej wersji antycznego mitu o miłości mocniejszej nad śmierć. Z ogólnie tylko obmyśloną koncepcją odleciał do Brazylii.

By wypłynąć na wielkie wody, trzeba podobno mieć pieniądze. Camus był tak biedny, że nie starczało mu często na bilet autobusowy. Okres realizacji był jednym pasmem udreki.

Kiedy jednak — nim jeszcze otrzymał nagrodę — pewien hollywoodzki potentat zaofiarował mu pięcioletni kontrakt i na początek czek długi jak amerykański samochód, Camus bez namysłu odmówił. Nie chciał niewoli nawet poślacanej.

Marpessa Dawn ma lat 23. Córka zamieszkałych w Nowym Yorku Filipińczyków była przez jakiś czas tancerką w Paryżu i grała małe role. Camus zobaczył ją w skromnym kabarecie londyńskim, gdzie występowała z zespołem objazdowym. W tym właśnie czasie poszukiwał aktorki do roli Eurydyki w swoim filmie. Upatrzona poprzednio młoda Brazylijka zrezygnowała z pracy, ponieważ zabronił jej narzeczonej.

Inni aktorzy nie są zawodowcami. Breno Mello grwa w piłkarskiej reprezentacji Brazylii. Adhemar da Silva — Śmierć — jest mistrzem trójskoku. Waldemar de Souza jest kierowcą taksówki.

Akcja filmu jest prosta. W czasie karnawału w Rio de Janeiro młoda wiejska dziewczyna ucieka przed nieznanym, który pragnie ją zabić. Przystojny konduktor tramwajowy, a jednocześnie gitarzysta i nauczyciel samby umyka przed ścigającymi go wielbicielekmi. On ma na imię Orfeusz, ona — Eurydyka. Spotykają się i zakochują do szaleństwa. Ale Śmierć czyha, Eurydyka zginie, a Orfeusz pójdzie za nią.

Wszystko to jest tylko pretekstem, żeby pokazać bachiczny szal karnawału. Zabawa zaczyna się w niedzielę poprzedzającą ostatki i trwa do środy rano. W nocy z niedzieli na poniedziałek, od ósmej wieczorem do dziesiątej rano przed prefektem Rio defiluje taneczny korowód Po-chód — czterdzieści szkół samby — prowadzi czarny Czaruja Książę ubrany w strój z XVIII wieku: biała peruka, haftowany kaftan i spodnie do kolan. Szkoły samby to nie kursy tańców, to rytualne bractwa murzyńskie z favellas — wsi rozrzuconych po wzgórzach okalających Rio. Stare rytmy afrykańskie — macumba — pomieszane ze spirytywizmem wprowadzają dziwnie niesamowite nastroje. Do tej jednorazowej i niezapomnianej rewii lud szkuje się przez cały rok. Komponuje muzykę i choreografię, przygotowuje kostiumy i pojazdy. Wszystkiego można się wy-znać, ale karnawał musi być świetny.



Marpessa Dawn i Georges Eric Vander. W czasie festiwalu w Cannes czarna gwiazda zarecyzyła się z dwudziestosiedmioletnim aktorem belgijskim.

Młoda kinematografia francuska

W najnowszej historii filmu — po latach świetności szkoły radzieckiej, angielskiej, włoskiej — mówi się ostatnio (w tej chwili mniej-sza czy z pełnym uzasadnieniem) o młodej szkole filmowej polskiej. Przede wszystkim jednak odnoto-wać należy odrodzenie kine-matografii francuskiej. Jest to dziełem garstki młodych realizatorów. Młodych, bo dwaj tylko najstarsi — Camus i Franju — przekroczyli czterdziestkę, niektó-rzy zaś nie osiągnęli jeszcze trzydziestu lat życia. O suk-cesie zdecydował nie tylko talent, byli krytyczni i bez-kompromisowi w ocenie własnych błędów i odważni w doborze tematów. Zadebiutowali świetnie. Camus otrzymał najwyższe odzna-czenie w Cannes za swój drugi film długometrażowy, Truffaut, który zdobył na-grodę za reżyserię, i Resnais — zdobywca nagrody kry-tyki — nakręcił dopiero pierwsze swe dzieła.



CLAUDE CHABROL

28 lat, twórca „Pięknego Sergiusza”, „Kuzynów”, odkrywca wielu gwiazd, redaktor naczelný Cahiers du Cinema.



JEAN-DANIEL POLLET

23 lata, twórca „Linii es-ku”.



ALEXANDRE ASTRUC

55 lat, właściwy twórca młodej szkoły francuskiej, autor filmów „Eirma-nowa zasłona” i „Jedno życie”, wylansował Pas-calle Petit.



GEORGES FRANJU

46 lat, twórca „Głowa o mur”.



FRANCOIS REICHENBACH

36 lat, dokumentarzysta i ekspert filmowy.



CLAUDE BARMA

38 lat, autor „Crouem-touffe”, bardziej znany z telewizji.



ROBERT HOSSEIN

31 lat, obiecujący debu-tant, mąż Mariny Vlady.



ALAIN RESNAIS

37 lat, twórca „Hirozszyma, moja miłość” zdo-bywca szeregu nagród za krótkie metraże.



MICHEL BOISROND

37 lat, twórca słynnej „Pa-ryżanki” z Brigitte Bar-dot.



LOUIS MALLE

36 lat, twórca „Winda na szafot” i „Kochanków”, odkrywca nowej gwiazdy Marii Laforet, przygoto-wuje film „Zwycięstwo” według Conrada.



FRANCOIS TRUFFAUT

27 lat, otrzymał nagrodę za reżyserię swego pierw-szego filmu „Les 400 coups” z J. Léaud, czter-nastoletnim chłopcem w roli głównej.



MAURICE CAZENEUVE

33 lata, twórca „W tę oto noć”, kreśli film z Jean-ne Moreau.



EDOUARD MOLINARO

39 lat, twórca „Les dos au mur”, kreśli film z Pascale Petit.



ROGER VADIM

33 lata, twórca „Bóg stwo-rzył kobiety”, pierwszy mąż Brigitte Bardot, któ-rą wylansował, pracuje nad filmem z F. Sagan oraz reżyseruje „Niebez-pieczne związki”.